

Biegnę... Ciągle biegnę. Przemierzam szybko korytarze. Ciasne, ciemne, nieskończone...

Uciekam. Coś jest za mną. Słyszę kroki zaraz za sobą, coraz głośniejsze i głośniejsze. Cokolwiek jest za mną, jest ogromne i zbliża się z każdą chwilą. Już nawet nie myślę, po prostu biegnę, mechanicznie stawiając każdy kolejny krok, wypatrując na szarym podłożu czegoś, o co mogłabym się potknąć i w tak beznaziejny sposób zakończyć mój desperacki bieg o życie. Nie wiem, ile czasu uciekam, wiem za to, że sił nie wystarczy mi na długo. W pewnym momencie po prostu padnę na ziemię, wykończona morderczym wysiłkiem a wtedy to coś dorwie mnie i zakończy mój marny żywot.

A może nie warto uciekać. Może moja walka jest od początku przegrana, a ten bieg nie ma najmniejszego sensu. Czy nie łatwiej będzie się zwyczajnie poddać? Raz w życiu wybrać prostszą drogę zrobić coś, żeby zakończyć cierpienia. Zatrzymać się i...

Zaraz. Coś jest nie tak, bardzo nie tak. Nie słyszę już kroków. Czy to coś przestało mnie gonić? O nie! Stoi przede mną! Nie zdążę się już zatrzymać.

Ręka kreatury zatoczyła szybki łuk na wysokości moich kolan i szarpnięciem podcięła mi nogi. Szybka analiza sytuacji. Leżę na plecach, przede mną stoi wielka postać w czarnych szatach trzymająca imponujących rozmiarów sierp. Jego dłoń, dzierżąca ów sierp powędrowała w górę, by po chwili energicznie opaść w kierunku moich piersi.

Zerwałam się z krzykiem i łzami w oczach. Nie wiedząc, dlaczego jeszcze żyję.

Już, spokojnie to tylko sen. - Powiedziała kobieta siedząca na łóżku obok mnie, obejmując moje drżące ciało jedną ręką, a drugą gładząc mnie po głowie.

Nie martw się, nic ci tu nie grozi. - Starła się, by jej głos brzmiał spokojnie, lecz dało się wyczuć delikatną nutę niepewności. Nie chciała tego pokazać, ale wiedziała, że nie jest ze mną dobrze.

Możecie mi pomóc? - Zapytałam drżącym głosem, lecz lekarka nie zareagowała zapatrzona w przestrzeń.

Pani Bennett? - Powiedziałam po chwili, zaniepokojona brakiem reakcji. Kobieta siedziała na skraju łóżka tyłem do mnie bez ruchu. Dotknęłam jej ramienia po kolejnej minucie oczekiwania. Jej głowa szarpnęła się gwałtownie w bok i natychmiast wróciła do naturalnej pozycji. Nie wiem, co się dzieje, ale jeżeli

nie odzyskam z nią kontaktu, będę musiała wezwać pomoc.

Bennett odezwił się! - Powiedziałam już głośniej. Zaczęłam nią potrząsać, lecz ona postanowiła trwać w swoim dziwnym letargu. Coś jest tu bardzo nie tak.

Podniosłam się szybko i skierowałam do drzwi. Kiedy pociągnęłam za klamkę, światło zaczęło niepokojąco przygasać. Popchnęłam je, jednocześnie oglądając się za siebie.

W tym momencie żarówka eksplodowała, a jej ostatni rozbłysk ukazał lekarkę patrzącą czernią pustych oczodołów wprost na mnie. Przerażona potknęłam się o próg i wypadłam z impetem na korytarz. Po krótkiej chwili doszłam do siebie i w pośpiechu podniosłam się z zimnej podłogi. Nie potrafię uspokoić oddechu. Serce wali mi jak młotem. Stoję pośrodku nicości.

Jestem świadoma niebezpieczeństwa płynącego z poruszania się po omacku, lecz w obecnej sytuacji czuję się zdolna do podjęcia tego ryzyka. Mam tylko nadzieję, że to mi się tylko przywidziało. Przecież jestem pacjentką kliniki psychiatrycznej mam prawo widzieć różne rzeczy. Tak? Co jak co ale stłuczone kolano wydaje się boleć dość prawdziwie...

W ciemności wymacałam ścianę i zaczęłam iść wzdłuż niej. Mrok był tak gęsty, że aż ciężko było się poruszać. Nie pomagały w tym także drżące z przerażenia nogi.

Po chwili wędrówki zobaczyłam światło wydobywające się z pomieszczenia po mojej prawej. Udałam się w stronę jasności tak szybko, jak tylko mogłam, byle nie czuć już ciężaru otaczającej mnie ciemności. Mimo iż blask początkowo mnie oślepił, poczułam ulgę. Gdy oczy przyzwyczyły się do światła, zobaczyłam pokój do złudzenia przypominający mój własny. Weszłam do środka, mając nadzieję znaleźć coś użytecznego. Szczerze mówiąc, nie wiem, czego spodziewam się w takim pomieszczeniu, bo na pewno nie mogę liczyć na latarkę.

Podeszłam do jedynej szafki w pomieszczeniu stojącej przy łóżku i przeszukałam wszystkie szuflady po kolei. Tak jak myślałam, nie ma tu kompletnie nic użytecznego. Zrezygnowana skierowałam się w stronę wyjścia. Już wyciągnęłam rękę w kierunku klamki, gdy światło zaczęło migać. Zamartłam przerażona, że sytuacja może się powtórzyć i znów ujrzę coś, czego nikt nie chciałby zobaczyć, będąc samemu w klinice psychiatrycznej w środku nocy. Myśl, że jestem pacjentką, już mnie nie uspokajała. To wszystko było zbyt realne jak na majak.

Kiedy oświetlenie wróciło do normy, z ulgą wypuściłam powietrze z płuc, które nieświadomie wstrzymywałam. Delikatnie uspokojona pociągnęłam klamkę w dół i popchnęłam drzwi, te jednak natychmiast zamknęły się, odrzucając mnie do tyłu. Nie upadłam jednak na ziemię, gdyż coś złapało mnie za szyję i szarp-

nęto ku górze. Zawisłam pod sufitem, nie mogąc złapać tchu przez coś czarnego owiniętego wokół mojej szyi. Szarpałam się z całych sił, desperacko próbując złapać choć trochę powietrza.

Nie mogę... Ja muszę... Powietrza... Moje powieki zaczęły opadać, a świat tracił kolory. Podjęłam ostatnią próbę złapania oddechu. Wdech... Wydech... Wdech i wydech. Wdech i... Zaraz ja oddycham! Otworzyłam oczy, jednocześnie łapczywie zaciągając się wspaniałą mieszanką. Ku mojemu zdziwieniu stałam na podłodze z ręką na klamce, a na suficie nie było śladu po czarnej macce.

Postanowiłam jak najszybciej opuścić to pomieszczenie. Popchnęłam drzwi i wypadłam na korytarz, zatraskując je za sobą. W prawo jest jeszcze kilka pokoi. Nie jestem chętna do ich zwiedzania z uwagi na wydarzenia sprzed chwili, lecz aktualnie nie mam lepszego pomysłu jak dowiedzieć się, o co tu chodzi. Jedyne czego jestem pewna to tego, że zapomniałam zażyć lekarstw — gdyż to, co widzę, nie da się podciągnąć pod normalne zjawiska.

Ciekawe czy to wszystko to jednak nie jest sen lub raczej koszmar, z którego nie mogę się obudzić i który po zakończeniu płynnie przechodzi w następny. Może znajdę kogoś, kto będzie w stanie mi to jakoś wyjaśnić. Na razie skupię się jednak na tym, żeby nie wpaść na nic w tej ciemnicy.

Kolejne drzwi są już blisko. Spojrzałam przez okienko, lecz w pokoju było, niewiele jaśniej, niż tutaj. Coś nie pozwalało mi jednak oderwać wzroku od centralnej części pomieszczenia. Próbowałam wyostrzyć wzrok, żeby dostrzec, co tam jest.

Po chwili złapałam za klamkę, zdecydowana wejść mimo podszeptów świadomości, która próbowała mnie zatrzymać za wszelką cenę. Ostatnie spojrzenie przez okno. Światło nagle błysnęło, oślepiając mnie. Po chwili spojrzałam ponownie. Spod sufitu na środku sali pustym wzrokiem patrzyła na mnie kobieta w białej koszuli. Jej nogi swobodnie zwisały pół metra nad ziemią. Wisielec drążył mnie martwym spojrzeniem. Nie mogłam oderwać wzroku. Światło zgasło, żeby znów zabłysnąć po chwili. Kobiety już nie było. Wisiał tylko smętny sznur, a na ziemi stał niewielki stołek.

Drzwi uchyliły się, a ja weszłam do środka, wciąż patrząc na linę. Robiłam niewielkie kroki. „Beznadziejna” usłyszałam szept. „Zbędna” zabrzmiał głos w mojej głowie. „Samotna” kolejne głosy. „Nie nadajesz się”. Nie nadaję się... „Poddaj się”, „Skończ z tym”. Ja... Nie chcę. Nie poddam się!

Otworzyłam oczy, odzyskawszy jasność umysłu. Stałam na stołku, w rękach trzymając pętlę... Co się ze mną dzieje?!

-Umierasz. - Usłyszałam spokojny głos przede mną.

Szybko podniosłam wzrok i ujrzałam kobietę wcześniej wiszącą na sznurze, który trzymam. Gdy sobie to uświadomiłam, z przerażeniem wypuściłam linę z rąk i zesłam na ziemię.

-Kim... Kim ty jesteś? Co tu się dzieje? - Zapytałam drżącym głosem. W odpowiedzi otrzymałam jedynie pełen litości uśmiech.

-Zginiesz jak każdy, kto trafił do tego miejsca. - Powiedziała a po chwili ciszy, odwróciła się i wyszła z pomieszczenia spokojnym krokiem.

Stałam tak lekko zdezorientowana na środku pomieszczenia, nie do końca wiedząc, co właśnie zaszło.

Zdecydowanie muszę się stąd wydostać. Przeraża mnie to, co powiedziała. Zginę jak każdy, kto trafił do tego miejsca? Więc byli inni? Może wciąż tu są. Muszę to sprawdzić jak najszybciej.

Wybiegłam z pomieszczenia w mrok. Skierowałam się ponownie w prawo, idąc blisko ściany. Po chwili natrafiłam na podwójne drzwi. Z nadzieją pociągnęłam za klamkę, jednak napotkałam opór. Cholera, zamknięte. Te drzwi muszą prowadzić do stołówki. Muszę się tam dostać. Tylko jak. Myśl Beth... Na końcu korytarza jest dyżurka! Tam muszą być klucze.

Pełna nowej nadziei ruszyłam dalej. Nie opuszczał mnie jednak strach. Ta kobieta skierowała się właśnie w tą stronę. Co, jeśli ją spotkam i tym razem nie będzie tak przyjaźnie nastawiona? To nie może mnie powstrzymać. Muszę się stąd wydostać za wszelką cenę, bo inaczej do reszty oszaleje.

„Zginiesz jak każdy, kto trafił do tego miejsca”. Jej słowa rozbrzmiewały w mojej głowie bez przerwy, z każdą chwilą odbierając resztki pewności siebie.

Jakieś pięćdziesiąt metrów przede mną zapaliła się pojedyncza lampa. Stałam zaskoczona. Po krótkiej chwili dostrzegłam, że ktoś stoi na środku korytarza. Lampa zgasła a zaraz potem zapaliła się bliżej mnie. Postać także stała bliżej. Patrzyła na mnie pustymi oczami, trzymając coś w ręku. Znow ciemność a zaraz potem rozbłysk jeszcze bliżej miejsca, w którym stałam, nie mogąc wykonać żadnego ruchu.

Teraz mogłam przyjrzeć się lepiej. Ta postać to... Bennett! A w jej niewielkiej dłoni lśniła stalowa klinga noża. Dzieliło nas jakieś trzydzieści metrów. Kolejny błysk. Dwadzieścia metrów a na jej twarzy szeroki uśmiech. Błysk. Dziesięć metrów. Coś szarpnęło mnie za ramie, obracając w przeciwnym kierunku. Usłyszałam krzyk. „Biegnij!”.

Puściłam się biegiem przed siebie, robiąc to bez udziału woli. Nagle wszystkie światła na korytarzu rozbłysły ukazując mi drogę ucieczki. Pędziłam przed siebie, wyraźnie słysząc wściekłe dyszenie zaraz za mną. Lampy na końcu ko-

rytarza przede mną zaczęły eksplodować po kolei w rytm moich kroków. Przeszły dokładnie przed podwójnymi drzwiami. Po chwili usłyszałam wybuchy za mną. Teraz każda żarówka, pod którą przebiegałam, wystrzeliwała we mnie gradem gorącego szkła, czemu towarzyszył ogłuszający huk.

Drzwi są już blisko! Jeszcze tylko kawałek! Na skraju światła obok wyjścia stała ta blada kobieta wskazująca ręką drogę na stołówkę. To jedyna szansa!

Z rozpędem wpadłam na drzwi, wystawiając bark. Podały się sile uderzenia i wyleciały z zawiasów, upadając na ziemię. Poleciałam zaraz za nimi i przeturlałam się parę metrów dalej niesiona siłą rozpędu. Zatrzymała mnie dopiero masywna drewniana szafka, w którą boleśnie uderzyłam plecami. Moc uderzenia odebrała mi dech.

Leżałam na ziemi, desperacko próbując zaczerpnąć powietrza. Kiedy już się udało, spojrzałam w kierunku wyważonych drzwi. Stała tam już lekarka z nożem.

-Witaj Beth. Teraz jesteś moja. - Powiedziała lekarka z chorą satysfakcją w głosie.

Kiedy spróbowałam się podnieść ta szybko podeszła i kopnęła mnie w brzuch. Zawyłam z bólu, padając z powrotem na ziemię.

O nie, nigdzie się nie wybierasz. Tym razem to ty będziesz cierpieć. - Po tych słowach moja oprawczyni machnęła ostrzem, rozcinając moje ramię.

Krzyknęłam z bólu, czując strumień ciepłej cieczy przesiąkającej przez białą koszulę.

-Pamiętasz ten nóż Beth? Bo on ciebie doskonale i wydaje mi się, że bardzo się stęsknił.

Spojrzałam w jej kierunku, kiedy akurat brała kolejny zamach. Nie zdążyła mnie jednak zranić, gdyż kobieta w bieli rzuciła się na nią, wytrącając broń z jej ręki.

Spojrzała na mnie z ziemi i zdążyła krzyknąć jedynie „Skacz Beth!”.

Niewiele myśląc, podniosłam się i pobiegłam na drugi koniec pomieszczenia, gdzie w ścianie znajdowało się wielkie okno. Gdy dzieliło mnie od niego zaledwie kilka metrów, rzuciłam się przed siebie, tłukąc szkło.

Przez krótką chwilę przed moimi oczami ukazał się niepokojący obraz. Patrzyłam na łóżko poplamione czerwienią. Ktoś kurczowo trzymał mnie za rękę, nie pozwalając by opadła po raz kolejny.

Spojrzałam tej osobie głęboko w szmaragdowe oczy, z których ściekały łzy, a

następnie mój wzrok powędrował w stronę dłoni trzymającej ten sam nóż, którym przed chwilą chciała zabić mnie lekarka.

Zemdliło mnie, broń wypadła na białą pościel a ja osunęłam się w ramiona czarnowłosej postaci za mną, po czym nastąpiła ciemność.

Ocknęłam się na mokrym bruku. Dość szybko ocucił mnie niemiłosiernie zimny deszcz.

Wspaniale, nowa kurtka cała w błocie. Chwila... To nie jest moja kurtka. Ogólnie jestem ubrana jakoś inaczej ale jednak... Znamo. Muszę czym prędzej dowiedzieć się, co się dzieje.

Na pewno nie znajduję się już w psychiatryku. Nie czuję się już... chora? To chyba odpowiednie słowo. To wszystko nie może być realne. Kolejny głupi sen... Tylko jak we śnie mogę być w pełni świadoma, że jest to sen? Nie jestem w stanie tego pojąć. Za dużo informacji. Może po prostu pozwiedzam?

Jeśli przymrużyć oczy to jest tu nawet przyjemnie... Uliczka, w której się znajduję, nie może być niebezpieczna prawda? Na lewo ciemność, na prawo ciemność. A więc może jednak zostanę?

- A więc może jednak zostanę? - Dobiegł mnie zniekształcony głos, przypominający trochę mój własny.

Chyba jednak się przejdę. Zebrałam się na odwagę i poszłam w prawo.

- Chyba jednak się przejdę. - Zawtórował mojej myśli ten sam głos.

Stałam zaniepokojona, a w mojej głowie zrodziły się miliony możliwości. Z każdą chwilą, wokół mnie zaczęły pojawiać się małe cierniste roślinki.

- Boję się. - Powiedział głos, odczytując moje myśli. - Dlaczego mnie przeдрzeżnia?

- Przestań! - Krzyknęłam poważnie wystraszona.

- Przestań. - Powiedział głos stanowczo, znacznie bardziej brutalnym i chrypliwym głosem niż wcześniej.

Spojrzałam pod nogi. Ziemia była już jednym wielkim cierniowym dywanem, owijającym się szczelnie wokół moich butów. Nie ma szans na to, że ucieknę.

- A więc zostajesz? - Zapytała postać, która pojawiła się przede mną.

Nie zdołałam nic zrobić, bo ręka postaci powędrowała do mojej szyi i zmusiła

do popatrzenia w jej bezbarwne oczy, które po chwili zaczęły przybierać niebieską barwę, a jej bezkształtna twarz zaczęła przypominać moją.

- Nie zostajesz. - Powiedziała sucho moim głosem. - Ja zostaję.

Po tych słowach szarpnęła szybko moją głowę. Dobiegł mnie jedynie trzask, po którym nie było już niczego.

Otworzyłam oczy. Ja żyję? Jak!? Przecież ona... Co się stało?

Witamy wśród żywych Beti. - Powiedziała do mnie na swój sposób uprzejmym głosem kobieta w bieli.

Stała przy oknie oświetlona subtelnym światłem księżyca, Widok ten był tak samo intrygujący, jak i przerażający. Gdy na nią patrzę, widzę coś znajomego...

Gdzie jestem? - Spytałam, chcąc uporządkować sobie wszystko w głowie.

Psychiatryk. Nie poznajesz?

Faktycznie pokój mimo słabego oświetlenia, nie dał pomylić się z niczym innym. Musi być ze mną naprawdę źle, skoro widzę takie rzeczy. No i jeszcze rozmawiam z jakimś duchem...

-Nie jestem duchem Beth... Pamiętaj, że tak jak Ty potrafię czytać w myślach. Czekaj... Ty niczego nie pamiętasz.

-Zaraz... My się znamy prawda?

-Oczywiście, że się znamy idiotko! Od dnia twoich cholernych narodzin! Chociaż to bardziej ja znam Ciebie aniżeli Ty mnie...

-Czekaj. Jak masz na...

- Koniec pytań! Od teraz radź sobie sama. Trochę szkoda, że nie możesz pamiętać, co takiego mi zrobiłaś. Masz szczęście, że nie jestem okrutna i nie każę Ci żyć z tą świadomością. Przynajmniej za tym razem... Zobaczymy się zapewne, dopiero gdy znów dasz się złapać i stracisz pamięć. Ktoś przecież musi zawsze ratować Ci tyłek. A tymczasem... żegnaj!

Skończywszy mówić, rzuciła mi pełne wyrzutów spojrzenie i rozplynęła się w mroku, zostawiając mnie samą w ciemnym pomieszczeniu z milionem pytań, z których jedno pojawiało się najczęściej.

Zamknęłam oczy i skuliłam się na twardym łóżku.

Co teraz?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

qba99, dodano 16.09.2017 12:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.